1844. N^r 16. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

BESSARABJA

Wyjechaliśmy tegoż dnia, opuszczając Akkerman o trzy kwadranse na trzecią z południa, i kierując się ku Kieszeniewu. Pięć wiorst jechaliśmy wzgórzystą drogą, wiodącą nas jeszcze posadami Akkermanu szeroką ulicą po-nad Limanem dniestrowym, nad który wysuwają się ogrody miejskie. Mieliśmy porę przyglądać się budowom krytym trzciną, a stawianym z kamienia i gliny, które od właścicieli Mołdawian, Wielkorossijan, Małorossijan, Bulgarów, kształty rozmaite przybrały. Gdzie-niegdzie napotycaliśmy karczemki rozsypanie po téj wsi-mieście. Dachy, płoty, oplotki wszystko tu z trzciny, którą z dniestrowych *pławni*, ogromnemi fury na opał i wszelki użytek przywożą. Winnice ciągną się daléj po-nad Limanem.

Droga posuwając się w step coraz wyrównywa, step wzgórkowaty z początku, płaszczeje i rozciąga się gładki niczém już nie urozmaicony, nie przecięty. Na piętnastéj werscie poczynają się gęste mogiły. ciągnące się aż do stacyi zwanéj *Gura Rosza* (Gardło-gęba czerwona). Nazwanie *Gura* po mołdawiańsku, gęba, otwór, spotyka się i w innych licznych mianach miejsc: *Gura Alba*, *Gura Bykuli* (przy ujściu rzeki Byk do Dniestru).

Minęliśmy na prawo pięknie zagospodarowaną majętność pana Marini, wzorowie urządzoną, i sławną tutaj z starannego administrowania i wprowadzonych ulepszeń. Owce hiszpańskie, pasące się w stepie, piękn éj budowy wiatrak, winnice obszerne, przekonywały nawet przejeżdzającego o staraniach właściciela, na piérwszy rzut oka.

Daléj w pustym już i gołym stepie, spotykaliśmy tylko lepianki liche, otoczone stertami; ziemlanki i chatki, desiatynców pano Lexa, szlachty i różnego stanu ludzi, co od *desiatynców* ziemi opłacając, uprawą jéj się trudnią. Osady te świeże, bez drzew, smutny mają pozór. Po płaskim i pustym stepie, owce tylko i pasący je czabani, monotoniją krajobrazu przerywają. Czabani ci (pastusi) grożnéj postawy, pół-nadzy, z ogromną laską, na ktoréj kluczce wisi butelka z wodą i mieszkańcy stepu, wpół-dzicy, składają odrębną, ciekawą klassę tutejszéj ludności. Rzadkie stosunki z ludźmi, czynią ich przesądnymi, ponurymi, milczącymi. Każdy z czabanów ma za pomocników stado ogromnych psów, leżących zwykle w wysokich trzcinach stepowych i czatujących na wilki, od których bronią mężnie powierzone ich pieczy owce. Stado owiec zowie się tu *otara*, pastuch *czaban*, stado bydła, jak wszędzie, *czereda*, pasący je, *skotar*,(*) stado koni *tabun*, pastuch *tabuńszczyk*. Samo spojrzenie na twarze Czabanów zarosłe, piersi i plecy do pasa obna-

(*) W Wielko-Polsce nazywają paszących bydło także *skotarzami*. Przyp. Red.

żone, ogorzałe, ciało czarne od słońca, na którém wisi tylko łachman kożucha, nogi, które osłaniają tylko brudne spodnie i ciężkie bóty — zwiastuje już wpół-dzikiego mieszkańca. W długich godzinach milczenia i rozmowy z wiatrami stepu — ileż to dum dziwnych musi przechodzić przez te głowy!

Coraz a coraz częstsze mogiły, przypominające podróżnym równiny, usypane takiemiż kwiatami, tumulasami, pod Troją i w całéj prawie Tracyi. Baron de Totl, (T. II 68) pisząc o tych wzgórkach, porównywa je do mogił we Flandryi, a mianowicie w okolicach Brabancyi. Podróżny tu uważa je za mogiły wojenne, inne za szlakowe, to jest przeznaczono na wstrzymanie dróg, wedle zwyczaju Turków, w ich dalszych pochodach wojennych. O grobach tatarskich w Oczakowskim stepie, wspominają Instrukcije Zygmunta I, dane komissarzom do rozgraniczenia z Turciją, ale nie mówią o kształcie. —

Kiedy-niekiedy wśród stepu, w dole na prawo, świecił nam jeszcze Liman, zwężający się w Dniestr ze swemi zielonemi pławniami, oschłém łożyskiem, zarosłém trawy i trzciną szeroko, w pośród którego wije się srébrna wstęga rzeki. Byliśmy już we właściwym B u d ż a k u — powiedzmy więc tu nieco o nim: o nazwie Bessarabii i Budżaku, o Tatarach Nogajcach, zamieszkujących go.

„My Polacy — powiada Naruszewicz (T. 1. 59 Ed Lip.) — zowiemy pospolicie Wołoszą, Wołoszczyzną, tę część ziemi, która się od krajów ruskich przedziela rzeką Dniestrem i częścią gór węgierskich, a ciągnąc po prawéj stronie Dniestru aż do ujścia jego w morze przy Akkermanie, od Akkermanu zaś, brzegami morza Czarnego aż do ujścia Dunaju, idzie lewym brzegiem Dunaju ku Orszawie etc.“ U Polaków i pisarzy polskich, zaraz za Dniestrem koło Akkermanu, mieszczono Wołoszę, nie rozeznając osobno Bessarabii.

Zkąd poszła nazwa Bessarabii, jest wielkie, trudne, ale dające wreszcie jako-tako rozwiazać się pytanie, — niechybnie od imienia dawanego panującym, których zwano *Bessarabami*,

— *Bessarab* — *Bessaraba*, od końca XIV wieku było nazwą familii wojewodów wołoskich, którzy zajmowali w swojém państwie Bessarabiję. Imie Bessów, znane było Herodotowi jeszcze, który ich mieści w części grzbietu gór Hemus, podbici zleli się późniéj z Dakami. Piérwszą głową rodu Bessarabów, był podobno *Barbul Bessaraba*, który od ucisku Turków w XV w. wyszedł z teraźniejszéj Bessarabii do Serbii, potém na Wołoszę do wojewody Włada II. Lajotas, któren mu dał tytuł Bana krajowy; ale że od piérwszego Raduta Czarnego, założyciela państwa Wołoskiego, hospodarowie zwali się Bessarabami, zdaje się, że nie tyle imieniem familii w początku była ta nazwa, jak raczéj narodowym tytułem wodzów. Nazwa ta, według pana Nadeżdin, może pochodzi od wyrazów *rabb*, *reb*, po turecku wódz, naczelnik (wszak i w innych dialektach, starszy, głowa, zwał się *rabbi)* coby znaczyło wedle tego, wódz narodu żyjącego po obu stronach Dunaju, do ujścia jego, w piérwszych wiekach po Chrystusie. Herodot, jakeśmy wyżéj nadmienili, znał ten naród, i kładł jego siedziby koło Bałkanów (gór Hemus) — Byli to pewnie ludzie jednoplemienni z Dakami i Getami, a potém Antami. Ale słuszną robi tu uwagę pan Nadeżdin, że przypuszczać etymologii tureckiéj w wyrazie Bessarab niepodobna; bo zkąd-żeby tu tak dawno dialekta tureckie być miały? Szukając innéj chronollogii, pan Nadeżdin trafia na *rabi* v. *orab* i na *Bess-Sorab*, czyli *Bess-Serb*, dowodząc, że Bessy ci byli Słowianie.

Bessy, powiada, równo z Getami, Dakami i Antami należą do piérwszego słowiańskiego zaludnienia dunajowéj doliny (bassin), którego zaludnienia wielką gałąź stanowiły Serby, od dawna pod tymże nazwiskiem znani. Tłumy różnoplemiennych narodów, tu zbiegających się z zachodu, to ze wschodu, przerzucali ich naciskając z miejsca na miejsce. Rzymska w Dacyi kolonizacija zmusiła ich do schronienia się i osiadania w górach, po obu stronach Dunaju. — W VII w. przy upadku rzymskiéj potęgi, za-dunajscy Bessy z Bałkanów, z stron sąsiednich te-

raźniejszéj Serbii, ruszyli się na stronę Dunaju i zagnieździli przy Alucie v. Olcie, teraźniejszéj Wołoszczyznie. Mógł naówczas ich wódz nazwać się Bess-Sorabą, to jest: głową serbskich czyli słowiańskich Bessów, Słowian różniących się od Bessów Wołochów. Nacisk azijatyckich hord ze wschodu, pochłonąwszy nie zniszczył Bessów, po téj stronie Dunaju, gdzie oni w niższéj części teraźniejszéj Bessarabii, w VIII w. znani byli pod nazwą Biessów, zmięszanych z Pieczyngami i Połowcami czyli Komanami. Może i imie Pieczyngów, po bizantyjsku Pacynaków, początkowo do Bessów należało (od ujść Dunajskich) i był tylko zepsuciem dawnego imienia Peucynów i Peukinów, mieszkańców części dunajskiéj wysepki Peuki. U tych ostatnich Bessów, imie Bessarab zjawia się także, jako imie wodza, ale późniéj w chronice Anonyma Archidijakona Gnieźnieńskiego pod r. 1259 wspomniane, i od niego on wywodzi imie teraźniejszéj Bessarabii —

Tak od VII do XIII wieku, wiele tu zaszło odmian. Bałkańscy Bessowie, nie pozostali spokojni w nowych siedzibach nad Oltą. W Karpatach wdarli się Madziarowie, i ztąd zleli się w dolinę Dunajową; król Węgierski Stefan I. od 1004 władał Transylwaniją, to jest, teraźniejszym Siedmiogrodem; z drugiéj strony Bulgarowie, z których przyczyny zapewne piérwsze przesiedlenie Bessów z-za Bałkanu za Dunaj nastąpić musiało — nie dali im tu spokoju. W r. 1204 Ural Bulgarski Joanniki, w samym środku Wołoszczyzny mniejszéj, założył miasto nazwane *Krajowa*, to jest *kra-jo* (Joannika). Bessarabowie tak ściśnieni na Olcie, musieli ruszyć na północo-wschód, do swych ujść nad ujść dunajskich krai, w teraźniejszą Bessarabiją. Archidijakona Gnieznieńskiego podanie zgadza się z faktami. — Zatargi następujące w Bulgarii i Węgrzech w końcu XIII w., dozwoliły Radutowi Czarnemu, wojewodzie Bessów w Trasylwanii za wojowanych przez Madziarów, utrzymać niepodległość Wołoch, do których przyłączony został Banat krajowy. Radut i jego następcy utrzymali tytuł Bessarabów, około 1350 r. Bessaraba

Ban krajowy, oddał w posagu kraj swój za córką, wychodzącą za Urosza V króla Serbii. A imie Bessarabii, jako kraju, zostało wyłącznie do teraźniejszéj Bessarabii zastosowaném. Ztąd Barbul w XV wieku wrócił nazad w dawny ojczysty kraj, przebywszy wprzód w Serbii. Te stosunki Bessarabów z Serbami, dowodzą może pamięci dawnych związków i pochodzenia serbskiego. Czy nie ztąd poszło nazwanie tureckie Ak-Serb — Biała Serbija — odpowiadające ziemi Bessarabskiéj? — Co tém podobniéj, że narodowe imie Bessów, zdaje się być bardzo blisko dwięczném z *Biaz*, znaczącém jak *Ak*, u Turków *biały*. Rzymianie, słowiańską niegdy, wedle pana Nadeždina Bessarabiją zwołoszyli, nie tak jednak, aby język ich i cywilizacija zupełnie słowiańszczyznę przemogły. — Język słowiański został zawsze językiem wiary, urzędowym i głównym towarzyskim. Pan Nadeždin także od postrachu imienia *Bessów*, jaki rzucały te ludy na sąsiadów, wywodzi nazwanie złego ducha *Biesem*. W ogólności przypuszczenia pana Nadeždin są zręczne i dowcipne, ale nie we wszystkiem historycznie udowodnić się dadzą.

Kantemir powiada, że w czasie najścia Turków na Bessarabiją, Barbul Bessaraba przymuszony był uciec do Serbii, a potém do Wołoskiego ks. Cheglul, gdzie go przyjęto i na urząd jakiś wysoki wyniesiono. Po śmierci jego Lajota syn Barbula został księciem. Wnukiem jego był Serban Bessaraba, zwany wielkim, który zostawił dwie córki, Ankucę i Ilinkę. Plemię Bessarabów wygasło. Nazwę jednak Bessaraby, przez wdzięczność dołączył do swego imienia książe Maciéj, wybrany potém, a córkę Ilinkę wydał za Konstantego ks. Kantakuzyna, dając jéj w posagu część dzierżawy ojcowskiéj. Ztąd pochodzą posiadłości Kantakuzynów w Bessarabii.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o starożytnościach Bessarabii (cf. Weltman Rys hist. Bessar. 1828 i inni). Nad morzem Tumańskiem Cymbry, potém Scytowie, pradziadowie tych ludów, które później większą część Europy zasiedliły — zajmują w początku ziemię między Istrem (Dunaj) a Tanais (Don) —

Późniéj nieco podzielili się oni na plemiona różnych nazw — ogólne jednak tylko nazwanie narodu utrzymało się w pamięci. Herodot opisuje Scytów jako dzikich, odważnych i ceniących swobodę swą wyżéj życia ludzi. *Justyn* dziwi się wrodzonemu w nich uczuciu sprawiedliwości.

Darijus syn Histaspa, pragnie podbić Scytów mieszkających u brzegów morza Czarnego, między Istrem i Tanais. Siedmkroć sto tysięcy żołnierza przeprawia przez Bosfor, przechodzi Traciją, i na Dunaju między miastami Troźmi (około teraźniejszego Matczyna) i Egissus (Tuleza) stawia most. (Most ten, wedle Weltmana, miał stać w bliskości twierdzy Isakezi)

Zastaje puste tylko równiny i stepy — Darijus w-wiedziony w pustynie, traci wojsko od głodu—zwyciężony bez boju. Cofa się nazad. Scytowie za nim gonią — giną Persowie w znacznéj liczbie, nie pospieszywszy się za Dunaj przeprawić. Grecy w wojsku Darijusa będący, w czasie téj wyprawy, uważali zapewne wygody brzegów morza Czarnego i w krótce potém z siłami znacznemi zjawiają się na granicach Scytii, zaczynają zakładać kolonije. Herodot powiada, że w południowéj części teraźniejszéj Bessarabii żyli u ujścia rzeki *Τιρις* (Tyrys — Tyres, Tyras — Dniestr) do morza — Tyryci, pochodzenia greckiego. Mieli miasta swoje przy dniestrowym Limanie — *Tiris*, albo wedle słów jego *Οξια* (Oxią) zwaną, według Pliniusza dawniej *Ofiuzą* (blisko terazu Akkermanu) — miasto *Likostomon* u ujścia Dunaju — przy brzegach morza Czarnego między rzekami Tyras i Dunajem; *Kremniskos*, *Neptolemon* i *Antifili*. Wszystkie te kolonije musieli założyć wychodzcy z Miletu lub Megary.

Filip król macedoński przeprawia się przez Dunaj w zachodniéj części terazniejszéj Bulgarii, rozbija wojsko Scytów, tamujące przeprawy, bierze 20,000 jeńca, zabiéra łupy w stepie rozrzucone, i z tém wraca. Scyci wystraszeni cofają się od Dunaju na wschód; a Getowie, mieszkający według Herodo.

ta na prawym brzegu Dunaju, przechodzą rzekę i zasiedlają opuszczony przez nich kraj.

Syn Filipa, rozbiwszy wojsko Traków, przebrał się przez Hemos i szedł na Triballów, mieszkających za górami. Oni go uprzedzili i uszli na wyspę *Peuce*, utworzoną odnogami Dunaju. Tu ich Aleksander zejść nie mógł. (Teraz u odnóg Dunaju, wysp nié ma mieszkalnych. Dawniéj, wedle historyków, Dunaj płynąć musiał w kierunku rzeczki *Kara-sa*, a wyspa *Peuce* musiała zajmować miejsce, zawarte między Dunajem, morzem, a tą rzeczką. Rzeka *Kara-su* (Czarne-wody) dzieli wzgórza wyspy Peuce od odrośli grzbietu Batchańskiego. Aleksander, przeprawiwszy się przez Dunaj, zaszedł w pustynie Getów (Inter mare nigrum, Istrum et Tyram est solitudo Getica. Strabo Lib. VII) Przerażeni Geci opierali się jednak, stolica ich zburzona, wystawiono na brzegu morza świątynie na cześć Jowisza, Neptuna i Dunaju. Aleksander dla rozruchów w Peonii, rozmówiwszy się z posłami Getów, wrócił na drugi brzeg Dunaju.

Scytowie przez stosunki z Grekami, nabywali światła, przyjąć jednak nie chcieli praw ateńskich i cywilizacyi, którą im przyniosł Scyt Anacharsis, uczeń Solona. Do bitwy przy Tanais zwali się niezwyciężonymi — Aleksander podbiwszy Baktrijan, szedł na nich. Quintus Curcius kładzie w usta posłów scytyjskich mowę, która powiada o granicach Scytyi: Tanais dzieli nas od Baktrijan, od Tanais zajmujemy przestrzeń do Tracyi — według domysłu Weltmana, Tiris stanowił granicę między Scytami a Getami. — Tu należy wspomnieć o Herodotowych podaniach względem Getów. Strabo powiada, że męstwo, pogarda śmierci i uczucie sprawiedliwości, wszczepił im filozof Zamolxis. Tenże pisze, że naród Getów, za jego czasów, sławny był zwycięstwy króla swego Berebista, i wzbudzał nawet w Rzymianach zazdrość; oni wstrzymywali na brzegach Borystenu Sarmatów, którzy od Kaukazu, Tanais i

Kaspijskiego morza szli za zwycięstwa Mitrydata, łamali potęgę Scytów, osiadając między Borystenem a Dunajem.

Appian, opisujący wojny Mitrydata z Rzymem, mówi, że król ten musiał, dla wejścia w państwo Rzymskie po biegu Dunaju — zawrzeć przymierze z Bastarnami i Trakami (Trakami u Starożytnych zwały się wszystkie ludy żyjące w górach) — Hemos i za niemi (jako Tracy właściwie) Mizijanie, Getowie czyli Daki. Z początku Traciją zwany był kraj od Dunaju po morze Egejskie na południe, po Pontus Euxynus na wschód, ale gdy Getowie przeszli Dunaj i osiedli w teraźniéjszéj Wołoszczyznie, Mołdawii i części Węgier, ziemię ich nazwano zadunajską Traciją. *(Barbier du Bocage)*

Bastarni żyli od brzegów Dniestru do Dniepru, a może i między Prutem a Dniestrem, cząstka narodu Getów.

Oręż Augusta dosiągł Getów, ale oni Rzymian odparłszy, mszcząc się, wtargnęli do Italii. Domicijan chciał ich podbić, ale musiał danią kupić pokój. Do czasów Trajana straszni byli dla Rzymu. Trajan podbija Daków — Zapewne granicą między Daciją a państwem Rzymskiém był Dunaj (Strabo pisze że Gety) — Dakowie mieli jeden język z Trakami za-Dunajskiemi. Część zaś kraju, klin od ujścia Dunaju, półwysep formujący, otoczył wałem Trajan. Wał Trajana poczyna się od Dunaju, i ciągnie po lewym brzegu Kara-su do M. Kiustendzi. Daki pod wodzą Decebala probują wybić się z pod władzy Rzymu. Trajan wojuje z niemi. Apollodor z Damaszku stawia most na Dunaju (przy mieście Czerniec niżéj Orsowa) — Dacija obrócona w prowinciją Rzymską.

Wały przechodzące Bessarabiją, zwane wałem lub drogą Trajana (Via Trajani) f. Sulzer karta Wołoszczyzny — Kantemir pisze, że się rozciągały od brzegów Dunaju do Prutu, i daléj na wschód w południową Rossiją, (Ślady prostoty tylko od Prutu do jeziora Sasik) *niższym Traianem* lub *Trajanem*, poczynają się od Prutu, ciągną w dwie linije na wschód. Piérwsza od wsi Wadułuj-Isak, do wyżyn jeziora Jałpucha, od

którego raptem zwraca się w prawo do jeziora Katłabuch. i kończy, opiérając o nie niżéj poczęcia jego, o werst trzy. Druga linija zaczyna się od piérwszéj pod kątem prostym do niéj przypierając, i ciągnie złamaną liniją przez wyżynę jeziora Kitaj do jeziora Sasik. — Drudzy utrzymują, że ślady przedłużenia i dalej jeszcze się okazują. — Autor dzieła *Histoire de la guerre entre la Russie et ta Turquie, et particulièrement de la campagne de* 1769, pisze, że wał ten zaczyna się od Peterwardejn, idzie przez Węgry, Żelazne Wrota (góry Murkapu) Transylwaniją, Wołoszczyznę, Mołdawiją, przechodzi Prut pod wsią Trajan, rzekę Botnię blisko Kauszan, step Tatarski, i kończy się aż u Donu!

Weltman z obejrzenia miejscowości wnosi, że wał ten nie mógł być sypany przez Trajana, z powodu, że strona jego północna zda się wygodniejszą do obrony, niż przeciwna; przypuszcza on, że może właśnie dla powstrzymania Rzymian został usypany.

Opiérając się o jezioro Sasik, albo raczéj o dawny zatew morski, niższy wał Trajana, kończy się tu jako środek obrony, daléj ciągnąć nie powinien, bo tu już morze broni, które do Akkermanu nie miało portu i nié ma. Od Akkermanu wał zaczyna się znowu i ciągnie po pochyłości górnego brzegu Dniestru, gdzie ślady jego zaledwie znaczne tu i owdzie — zowią go wałem *Żmijowym*; ale nié ma pewności, czyli te reszty należały do głównego wielkiego wału. Przy ujściu rzeki Botny do Dniestru, od błot albo od wsi teraźniéjszéj Kirkajeszty, wał znowu się wyraźniéj pokazuje, i zwą go tu *wyższym Trajanem*. Z początku idzie po górnym lewym brzegu rzeczki Botny, a potém w poprzek Bessarabii do miasta Leowa nad Prut, zawsze ku południowéj stronie znacznie podniesiony. Od Leowa do wsi Wadutuj-Isaki, — w dół nad Prutem, widać ślady jego na górzystym brzegu.

Wysokość Wałów była znaczna, bo po ujściu XVII wieków, jeszcze gdzieniegdzie dochodzi pięciu łokci. Wały te,

zamykające cały teraźniejszy Budżak, składają jakby jednę ogromną redutę, noszącą imie Trajana — opasywały kraj cały i broniły go. Z powodu wyraźnego na zewnątrz kraju wywyższenia, Weltman wnosi, że wał właśnie kraju zapewne od najść Trajana miał bronić — Prucki wał stanowił obronę, a Dniestrowy, tylko częściowy, nie miał związku z innemi. — Jakiż naród otoczył się tym wałem od Trajana? Bastarni żyli nad Dniestrem po Dunaj prawie. Część ich, pod imieniem Peucynów, mieszkała na południe u ujścia Dunaju, na ostrowiu Peuce, zamkniętém odnogami téj rzeki. Laktancius, piszący w 304 r., wspominą o narodzie wygnanym przez Gotów, ze strony między Dniestrem a Prutem. Cesarz Galerius przyjął wygnańców do swego państwa. Biograf cesarza Proba, pisze (o trzydzieści lat wprzód) że Probus przyjął na swoję ziemię 100,000 Bastarnów, i dał im siedziby w Tracyi — Malte-Brun opisuje Niktofalin, naród Getyjski, wojujący z Markiem -Aureliuszem; w czasie panowania Karakalli wyszły przez Karpaty, i wojujący z Rzymianami na Dunaju — około 280 a 300 r. musiał on najść i ziemię Bąstarnów, między Dniestrem a Prutem i zagnał ich do Tracyi.

Tych Bastarnów pan Weltman mieści w Bessarabii aż do IV wieku po Chrystusie, i utrzymuje, że oni to wysypali wał broniąc się Trajanowi.

Zawojowany kraj Gotów (Wołochy, Mołdawija, Transylwanija, Tamesvar) nazywał się u Rzymian Dacija. Trajan osadza tu kolonije rzymskie. Adryan, lękając się najścia barbarzyńców, rozwala Trajanowy most na Dunaju w r. 133. Koloniści nie mogli już spodziewać się od Rzymu posiłków i obrony. Język zaszczepiony tu, dowodzi jak liczne musiały być kolonije.

W III. wieku Gothowie Skandynawscy (Jornandes) zawojowują Daciją rzymską i Getów. W IV za panowania Emmanrycha, władają od Taurydy i morza Czarnego do Baltyckiego — Bessarabija pod niemi. W początku w. IV Chrześcijaństwo ukazuje się u Gotów. Hunnowie podbijają kraj

Gotów, zmuszają Atalaryka, wodza Wizygotów, usunąć się w część Dacyi, położoną między Dniestrem a Dunajem.

Atalaryk, mówi Ammian Marcellin, począł od Hunnów, sypać wał czy stawiać mur między Prutem a Dunajem: podanie to jednak może się odnosić do dawniejszego faktu, gdyż ciągnące się góry i rzeki od Karpatów, są dostateczną obroną. Gotowie uciekają u a ziemie podległe państwu Rzymskiemu.

Atylla rozkłada się nad Dunajem — Bessarabija jest środkowym puktem jego państwa. Ze śmiercią jego w r. 454 Hunnowie upadają. Jedno plemie Huńskie, pod nazwą Kulturhuran, osiada w przestrzeni od Donu do Dunaju. Napada ono na państwo Rzymskie, i wycieczkami ściga Konstantynopolu. Wkrótce też ziemie podbijają Uturhuranie — wojna pwóch plemion między sobą.

Bessarabija od najścia Gotów, staje się stanowiskiem w przechodach dzikich narodów.

W r. 472. Awarowie (Huńskiego pochodzenia) stają się głośni wojną z Sawirami kaukaskiemi. Wojna przenosi się na brzeg Dunaju, przechodzi z Awarami, Traciją pustoszy, i ud ten osiada w Panonii zachodniéj, części dawnéj Dacyi. W tymże prawie czasie (wedle pisarzy Bizantyjskich) Bulgarowie idą od Wołgi i gór Uralu, pustoszą do Mizyi i Tracyi, osiadają na brzegach morza Czarnego, od Dniepru do Dunaju.

Nakoniec Słowianie pokazują się w historyi pod właściwém swém imieniem, chociaż wprzód już zamieszkiwały Europę plemiona słowiańskie, w 500 roku nad Dunajem łączą się z Bulgarami — Bulgarów podbijają Awarowie — Słowianie jeszcze niepodlegli w r. 591, pustoszą Traciją i część Grecyi. W końcu tego wieku Bajan Chan Awarów osłabia ich, i zawojowuje Daciją.

W r. 626, Bulgarowie wojują z Awarami razem przeciw Grekom. W tym-że czasie Kuwrat, wódz bulgarski, wybija się Awarom, Słowianie także oswobodziwszy się od Awarów, wojują w Tracyi, Mizyi i Peloponezie.

Nestor pisze, że w dół po Dniestrze do Dunaju, żyli za jego czasów Słowianie. Na przeztrzeni między Prutem a Dniestrem, znane były ich plemioną — Lutycy i Tywercy, mający tu miasta swoje. Oni tu musieli założyć Białygród, znany już pod tém nazwiskiem za Nestora (zdanie podobno i J. Potokiego). Nazwa staro-słowiańska Białogrodu pozostała mu nadal. Grecy zwali go jakeśmy mówili — Aspro-Castron — Mołdawanie Czetate-Alba, Turcy Akkermanem, co zawsze znaczy Białygród.

Po śmierci Kurwata, Bulgarskie ziemie rozdzieliły się między jego synów — ci rozsiedli się w Italii, Panonii i na brzegach Donu. Asparuch z początku umocnił się między Dniestrem a Dunajem, potém zawojował całą Miziją, i dał początek państwu Bulgarskiemu. Ustąpiły wówczas niektóre narody Bulgarów — Hilcy (Hutycy) od Dniestru poszli nad Odrę — Tywercy, długo jeszcze musieli w górze Dniestru przebywać. Kadłubek bowiem i Boguchwał wspomjnają o Tiwiancach, żyjących na brzegach Dniestru i służących w XII wieku jeszcze ks. Halickiemu.

Do IX wieku prawie, Słowianie rozciągali się coraz bardziéj na północną stronę Dunaju. Wtym-że czasie jedno ich plemie, połączone z powinowatemi Getami (Dakami), ukrywającymi się w górach Hemus przed barbarzyńcami — osiadło pod wodzą Bassaraba na północnéj stronie Dunaju, w zachodniéj części terazniejszéj Wołoszczyzny.

W IX wieku Uhry, wygnani przez Pieczyngów, idą mimo Kijewa i siadają między Dniestrem a Seretem, wygnawszy ztamtąd mieszkających Słowian. W początku X. wieku Uzy wyciskają Pieczyngów z ich siedzib u Janki i Wołgi. Część plemion Pieczyngskich w ślad Uhrów jawi się pod Kijewem w czasy Igora. Spotyka ich silne wojsko — uchodzą od bitwy, uciekają za Dniepr, wyganiają z Bessarabii i Mołdawii poprzedników swych Uhrów do Panonii, i zajmują przestrzeń między Dniestrem a Dunajem.

Druga ich część osiada przy Dnieprze. — W Bessarabii (wedle Konst. Porfyrogenity) żyły, zdaje się, dwa plemiona Pieczyngów, Hiaiu-Czopon i Kunaksin-Hita. Tenże powiada, że od strony Bulgaryi na Dniestrze, u przepraw przez tę rzekę, widać reszty miast, zwących się Biały — Tungataj — Kraknakataj — Salmakataj — Sanakataj — Hiniukataj. — W rozwalinach ich widać krzyże i napisy, — wieść niesie, że tam żyli Rzymianie. Położenie tych miast nieznane, ale z ostatnich słów wnosić można (a razem ze wspomnienia o Białym grodzie), że miasta te stały między Dniestrem a Dunajem. Konstanty mówi także o handlu ruskim z Grekami, pisząc, że między Dniestrem a Suliną, Ruscy zajeżdzają na rzekę Białą (*ποταμον αδπρον*) — kto wie, czy nie jest tak nazwany od Białego-grodu, Dniestr. — Tak sądzi Weltman. W czasie pochodów Olega i Igora przeciw Grekom, szły wojska lądem i morzem — konnica przez Bessarabiją do ujśca Dunaju, a statki po Dnieprze w morze do Dunaju, dla przeprawy wojsk nadeszły. W obu przechodach Pieczyngi najmowali się Rusi przeciw Grekom, nie broniąc przejścia przez ziemie swoje między Dniestrem a Prutem.

W XI. wieku, wedle pisarzy bizantyjskich, Uzy wygnani przez Pieczyngów od rzek Wołgi i Janka, zbliżyli się do Dunaju, blisko którego, wedle słów Anny Komnen, niedaleko od stu wzgórzów (centum colles) jedno jezioro nosi nazwisko od imienia Uzów wzięte (*οξολέμνγ*). Anna Komnen opisuje je jako jedno z największych jezior znanych, do niego wpadają wielkie rzeki, po niém chodzą statki. Ducange każe szukać jeziora tego w Wołoszczyznie, gdzie Prut do Dunaju wpada. Jest tam wprawdzie jezioro małe Bratisz, ale nié ma wspomnionych stu wzgórzów. Idąc Bessarabiją, drogą po-nad Prutem, od wsi Braneszti do Koszteszti, cały brzeg zasłany mogiłami, i to miejsce zwą Suta-możyle (sto mogił) ale tu znowu nié ma jeziora.

Kerdin każe szukać wzgórzów w Bulgaryi, ale to nic nie objaśnia. Weltman zaś powiada, że Uzy wygnawszy Pieczyn-

gów od Etela, (Wołgi) do Dunaju, owładali przestrzeń między Danapsis i Palus Meotides, zowiącą się małą Scytiją. Sto mogił Anny Komnen, może oznaczać groby królów Scytyjskich, a jezioro owe Palus Meotides, nazwane od Uzów — Uzak-Dengis.

Pieczyngowie przez Jana Komnena i Emanuela, wyciśnieni za Dunaj i dwie jeszcze rzeki daléj (za Seret i Prut zapewne), Emanuel dochodzi do Tynu-Urma, rozbija ich i rozpędza; Pieczyngowie nikną z historyi, Bessarabija wolna od nich (w połowie XII wieku).

W XIII wieku Słowianie i dawni Dakowie pomięszani, zajmują pod wodzą Czernako-Rado Wołoszczyznę; drudzy pod wodzą Bohdana, osiadają nad Mołdą i ciągną daléj ku wschodowi i południu. Ziemia ich nazywa się Bohdaniją. Na brzegach morza Czarnego w XII. wieku, zjawiają się w miejscu dawnych Megarskich i Miletu kolonij — Genueńczycy. Cztery prawie wieki władają na morzu Czarném, handlują nad rzekami Dunajem i Dniestrem, zakładają osady, zamki i miasta. — Chocimską twierdzę — Olchiońską (Olchionia) Sorokę (Prokop wspomina o zamku Ulcziton, gdzie Słowianie zbiegali i zkąd napadali na przechodzące ludy) Tigińską (Bender zwany Tigin aż do oddania go przez Mołdawskiego księcia Hero, Turkom) Palankowską i Monkastro (Akkerman). Do XIV wieku Bessarabija stanowi część Wołoszczyzny — w XIV. Stefan Mołdawski zawłada niemi.

I. J. Kraszewski.

Autor, który nadesłał niniejszy artykuł, przygotował do druku kilka tomów *Wspomnień Odessy*, *Budżaku* i t. d.

PRAWDA I KŁAMSTWO.

Jedną z najwięcéj zakorzenionych wad społeczeństwa ludzkiego jest kłamstwo. — Kłamią w skutek czczości umysłowéj, z obawy, aby im wątku do rozmowy nie brakło; kłamią z niedorzecznego upodobania, aby ludzi zwodzić i w błąd wprowadzać; kłamią dla pokrycia niegodnych czynów; kłamią dla osiągnienia zysków; kłamią z próżniactwa, i nakoniec, kłamią z nałogu. — Przy piérwszém rozwijaniu się władz umysłowych, częstokroć igrająca wyobraźnia małego dziecięcia obraz skłamany ogłasza; jeźli rodzice cieszą się temu mniemanemu dowcipowi, jeżeli mu przyklaskują, przed gośćmi powtarzać każą, dziecię sili się coraz na nowe kłamstwa — i czyny powszednie przeistacza w opowiadaniu, coraz z większém, własném w zmyśleniu upodobaniem; serce obiera mylny kierunek — kłamstwo staje się nałogiem, nałóg w naturę się zamienia. Dla tego matki i wychowawczynie powinny się starać, aby dziecię w najdrobniejszych nawet okolicznościach nigdy nie kłamało — zły przykład wielce w téj mierze jest szkodliwym: Znałam chłopczyka, w którego obecności matka raz była zniewoloną nieprawdę powiedzieć — dziecię to poznało i dziwny uśmiech jego drobne przebiegł rysy. Nazajutrz dziecię kłamie — matka łaje za to, i wystawia mu nieszlachetność kłamstwa. — „I mama wczoraj skłamała" — odrzekło zadąsane i zawstydziło matkę. —

Pomiędzy poczciwym ludem wieśniaczym bardzo rzadko kłamstwo napotkasz, chyba je ucisk lub nędza wywoła: oni zachowali jeszcze piérwotne cnoty, a praca, ciężka praca, próżne myśli oddala. —

Najmniéj szkodliwi społeczeństwu są kłamcy nałogowi, którzy bez myśli, bez zamiaru, częstokroć bez własnéj wiedzy najniedorzeczniéj zmyślają — oni nie są w stanie prawdy powiedzieć, sami zaś najwięcéj na tém tracą, bo im z pewnością nikt nie uwierzy, nawet i wtenczas, kiedy im się zdarzy prawdę objawić. — Kłamca chełpliwy — który wszystko tylko do swojego *ja* naciąga, który z piérwszymi dygnitarzami (znając ich zaledwie z nazwiska) z jednéj szklanki pije; za którym wszystkie kobiéty szaleją; który przez swoje rozgałęzione stosunki zna wszelkie tajemnice gabinetowe; który z obcymi ministrami *korresponduje;* który jest bezimiennym twórcą jednéj z najpiękiejszych oper, a pod *pseudonymem* wydał dzieło naukowe nader znakomitéj wartości, — który wreszcie sam w siebie częstokroć wmówi, że to, co rozgłasza, jest rzeczywistością — także sobie tylko szkodzi, bo pokrótce stanie się pośmiewiskiem wszystkich, i nieraz za tarczę dowcipnym i ubliżającym posłuży żarcikom. — Kłamca lekkomyślny, rozsiewający dla własnéj zabawy różne nowinki rozmaitéj treści, któremi ciekawych obsypuje, ażeby ich na dudków wystrychnąć, jest szkodliwym — zwłaszcza, jeżeli dla rozrywki kłamstwem swojém przedsięwziął durzyć łatwowierną osobę, nie przewidując skutków, jakie jego na pozór niewinne zmyślenie, za sobą pociągnąć może. — Smutny przykład takiego lekkomyślnego kłamstwa przedstawia wypadek, wydarzony w czasie wojny francuskiéj w Niemczech. Jeden ze znaczniejszych obywateli, Pan *, zostawał w stosunkach z kilkoma rodzinami, które, jako nienawistne nieprzyjacielowi, chronić się musiały. Dochodziły go od nich częste listy, lecz ażeby ściślejszą zachować tajemnicę, nie wyjawiał ani ich treści, ni też osób, które je pisały, przed żoną swoją. Nie pochodziło to bynajmniéj z nie-

zaufania, ale z powodu danego słowa. Młody krewny jego, częsty gość w domu, przed którym raz się żaliła pani *, że mąż jéj jakąś tajemną prowadzi korrespondencija, utwierdził w niéj podejrzenie, że listy te pochodzą od kochanki męża. Czyli chciał się zabawić jéj żalem i niepokojem — dowodząc przez to nader złego serca — czyli to czynił z nałogu kłamstwa, niepomny na skutki, — dosyć, że pani * od téj chwili nieznośnych doznawała udręczeń, a zarazem usilnie pragnęła, choć jeden z owych nieszczęsnych listów przeczytać. Pan * chował to tajemnicze pisma w swojém biórku, w ukrytéj szufladce, otwierającéj się tylko za poruszeniem skrytéj sprężyny, o czém pani * dokładnie wiedziała, ale zbyt szlachetna, tłumiła w sobie żądzę dobycia się do niéj. — Niestety? posłużyła jéj do zapokojenia ciekawości pewna nieszczęsna okoliczność.

W czasie wydalenia się pana * z domu, zjechała komissija śledcza, celem przejrzenia papiérów jego, Pani *, w swojéj zupełnéj niewiadomości, pewna, iż nie mogą nic znaleść, coby jéj mężowi zaszkodziło, wskazała biórko — i drząca, zbladła — z bijącém sercem — niezdolna dłużéj pochamować namiętnéj żądzy przekonania się o niewierze męża, naciska ukrytą sprężynę....... Skutki oczywiście były nieszczęsne. —

Kłamca rozważny jest występnym — jest zbrodniarzem! On używa kłamstwa do wydarcia drugiemu mienia — potwarza, gubi go podstępnie w opinii świata, dla dopięcia jakiego skrytego zamiaru, dla wyniesienia samego siebie, — albo też, dla dogodzenia nikczemnéj żądzy zemsty. — On udaje uczucia, które rzeczywiście w sercu jego nie istnieją, bądź to kobieta, bądź mężczyzna) i niszczy przez kłamliwe wyrazy swoje, niekiedy całe szczęście okłamanéj i w prostocie szlachetnego serca wierzącéj istoty. — Ależ są i tacy, których kłamcami nazwać nie można, a którzy jednak przez niezwyczajne, przemyślane kłamstwo posunęli się do zbrodni, aby własnym życzeniom dogodzić. —

Prawda, chociaż gorzka, chociaż bolesna, jednakże powinna być zawsze wyrzeczoną, a skutek okaże jéj dobro. — Każde zaś kłamstwo w następstwie swojém, mniéj-więcéj, tylko złe wyrodzi. — Wszystko, co jest piękném, wielkiém, jest prawdą — prawda jest cnotą — prawda jest szczęściem, bo gdyby ludzie chcieli się przejąć miłością prawdy — gdyby prawda w mowie i czynie istniała, jakżeż szczęśliwiącym byłby jéj wpływ! Od iluż-to nieraz smutnych i cierpkich uchroniono-by się wypadków! — I czyliż-to wyrzeczenie prawdy tak bardzo wiele kosztuje? — Ależ kłamcy po większéj części są samolubami — czegóż się więc dobrego dla drugich po samolubie spodziewać można! —

Paulina z L. W.......

RZUT OKA

NA SEKTY ŻYDOWSKIE

Pomijając starożytne sekty żydowskie, znane pod tytułem Faryzeuszów, Sadeceuszów, Essejczyków i t. p., które bystry potok wieków odległych pochłonął, a których nazwiska jeszcze tylko na martwych kartach historyi się utrzymują, chcę wystawić krótki obraz kilku takowych sekt w bliższych nam czasach, a mianowicie od początku 17° wieku aż dotąd jawiących się. A lubo one już znikły, ze względu jednak na silną i imponującą postać, jaką już w rozwinięciu swojém przybierały, na ciekawe i rzadkie okoliczności, jakie im wtedy towarzyszyły, wreszcie na skutki i szczątki wyobrażeń, które po swoim nawet zostawiły upadku, zasługują na uwagę człowieka myślącego i szukającego w podobnych badaniach właściwego użytku. (*)

(*) Autor obecnego nadesłanego nam artykułu, tłumacz Mendelsohna i wydawca kilku dzieł ważnych, drukuje teraz nową pracę swoję, pod napisem: *Skazówki prawdy i zgody pod względem różnicy wyznań.*

Gdy to dzieło opuści księgotłocznię, nie omieszkamy zdać o niém bezstronnéj sprawy, a tymczasem przypominamy czytelnikom artykuł podobnéjże treści drukowany 1839 r. w. N 44 i 45 Tygodnika p. l. z podpisem F. N. *(Przyp: Redak:)*

I.

Sąbbatianie czyli Szabsacwianie.

Ta sekta żydowska utworzoną została w środku 17º wieku, przez Żyda z nazwiska Szabsa Cwi w Smyrnie, około 1625 roku urodzonego. Człowiek ten, który odznaczał się wielką znajomością nauk rabinicznych, a zwłaszcza owéj, od kilku wieków żarliwie między Starozakonnymi praktykowanéj nauki mistycznéj pod nazwą „kabala קבלה“ *Kabały* znanéj (*) jak najmniéj

---

(*) Zasadza się ona: 1) na badawczych dochodzeniach własności i przymiotów bożych, jakie rodowi ludzkiemu, z małym wyjątkiem, są zupełnie niedościgłe i do poznania których posłużyć może, że tak powiem, klucz kabalistyczny, pod nazwą ספירות „Sfiroth“ znany. 2) na wierze w istnienie niezliczonych szeregów aniołów i duchów, z których każdy ma osobne nazwisko i oddzielne przeznaczenie, oraz na poznaniu attrybucij tych aniołów przez Najwyższą Istotę im użyczonych i t. d. 3) Na mistycznych wykładach Pisma Świętego, będących zwykle skutkiem wnioskowania, metomorfozowania, lub kombinacij wyrazów i liter, jak niemniéj wynajdywania równych liczb w wyrazach różnemi wierszami objętych, a pod względem myśli kojarzyć się dających. — Nie jest to jednak prosta i czcza operacija, bo uskutecznione powyższym sposobem wywodzenia, mają w sobie częstokroć tyle poważnych i subtelnych definicij, dążeń do sprawdzenia myśli acz przesadzonych, ale pewnym rodzajem świątobliwości tchnących, że pogrążają umysł nieznawcy w zadumienie nader uroczyste; kto nie zna dobrze języka hebrajskiego i literatury rabinicznéj, i kto nigdy nie czytał dzieła kabalistycznego, temu niepodobna mieć wyobrażenia o różnorodnéj wła-

stoiczném w piérwszéj połowie życia swojego postępowaniem, i równie nądobną jak wspaniałą postacią swoją, pojął, licząc sobie lat około 24, zuchwałą myśl ogłoszenia się swoim zwolennikom w Smyrnie za Zbawiciela, czyli Messijasza Izraela. Bogate dary, jakie od zamożnych partyzantów odbiérał, postawiły go w możności prowadzenia życia bardzo okazałego; utrzymywał znaczny dwór, a wychodząc na ulicę, otoczony bywał małą świtą, z któréj jeden nosił przed nim chorągiew z napisem hebrajskim ימין ד' רוממה *Jemyn Adonaj romema!* znaczącym: „Prawica Wszechmocnego jest wzniosłą." (*)

Dla uniknienia jednak niebezpiecznych, ale słusznych gróźb rabinów tamtéj okolicy, uciekł on najprzód do Tessalii, gdzie nowych sobie zjednał zwolenników, a następnie z podobnych powodów prześladowczych schronił się do Jerozolimy, gdzie także wiele przyjaciół i zwolenników pozyskał. Celem rozprzestrzenienia swojéj powagi i lepszego dopięcia niegodziwych celów, wydawał on w Jerozolimie odezwy hebrajskie, w których śmiał zwać się Messijaszem i obiecywać ludowi Starozakonnemu przywrócenie go do piérwszéj jego potęgi i sławy. Do odezw tych i innych pism podobnych, używał on pieczęci, na któréj wyryty był wąż pokrzywiony, podając za powód, że hebrajski wyraz נחש *(nachasz)* „wąż", obejmuje tę samę liczbę 258. co wyraz משיח *(moszyach)* „Messijasz".

Zuchwały ten krok bardziéj jeszcze oburzył rabinów pobożnych i dobrze myślących w różnych krajach, którzy przeciw fałszywemu Messijaszowi, tak w ustnych kazaniach, jako-też

---

sności kabalistyki Hebrajczyków. Lecz obok tego wyznać wypada, że bardzo wielu z nowoczesnych kabalistyki zwolenników, zwłaszcza do tak zwanéj sekty „Chassydym" należących, odstrychnęli się od treściwéj dążności owéj nauki, i pod jéj niby firmą nader płytkie i dziwaczne tworzą w dziełach swoich wykłady. —

(*) Z psalmu 118. —

w oddzielnych pismach powstawali, fałszywe jego nauki wykazali i potępiali. —

Pomimo to, pomnożyła się w Jerozolimie partija Sabatiego Cwi, która zaślepiona blaskiem mistrza swojego i zwodniczemi jego obietnicami, zachęciła go, by udał się do Konstantynopola dla przedstawienia się sułtanowi i objawienia mu swojego zamiaru.

Sabatai Cwi, już to dla niekompromitowania się, już też w nadziei, że krok śmiały i mogące mu towarzyszyć wypadki pomyślne, (które nieraz podobnym awanturnikom sprzyjały) otworzą mu pole do zaszczytnéj karijery, przyjął owę propozyciją, i puścił się w drogę do Konstantynopolu, gdzie na początku roku 1666 stanął.

Nie zastawszy tamże Machometa IV° przebywającego wówczas w Adryanopolu, zaniósł prośbę do wielkiego wezyra o użyczenie mu audyencyi. Lecz ten ostatni, odwlekając skutek prośby, doniosł o tém sułtanowi, który wydał rozkaz, aby natychmiast Sabatiego przyaresztować i dobrze zabezpieczyć. W skutek rozkazu tego polecił Wki wezyr aby aga w towarzystwie 50 Jańczarów uczynił zadosyć woli sułtana. Lecz aga ten z własném narażeniem się na niebezpieczeństwo, zdał wkrótce Wmu wezyrowi rapport, iż wszedłszy do mieszkania Sabatiego, tak silnie wspaniałą i prawie anielską postacią jego uderzony został, że dopełnienie wydanego rozkazu było mu niepodobne. Wykomenderowano innego agę z 200 jańczarami, ale i ten drugi z tego samego, co poprzednik jego powodu, bez skutku powrócił.

Pomimo to szczególne zdarzenie, przebiegły Sabatai Cwi udał się sam dobrowolnie do Wgo wezyra, który po dobrém wprawdzie przyjęciu, odesłał go do Kastell-kesto, jednego z zamków dardanelskich, gdzie oddane mu było pomieszkanie wytworne, a przystęp do niego każdemu był dozwolony.

To delikatne obchodzenie się z Sabataim, utwierdziło wygórowane zdanie o jego wielkości, a on sam zdawał się

być w nowém położeniu swojém bardziéj dumnym i imponującym. Wydawał bowiem listy pasterskie, w których powtarzając poprzednie swoje ogłoszenia, że jest Messijaszem, polecił między innémi, znieść uroczysty post na pamiątkę zburzenia Jerozolimy, rok rocznie w d. 8. Aw (*) odbywany, i zamienić go na dzień radosny, i t. p. —

W owym czasie wielu z różnych krajów przybywało do mniemanego Messijasza deputatow, tak dla bliższego przekonania się o istocie rzeczy, jako też dla prowadzenia walki w sprawie tyle ważnéj. Był między niemi jeden bardzo uczony rabin polski nazwiskiem Nechemia, który po różnych żwawych z Sabataim o nauce kabalistycznéj dysputach, zmierzających do zbicia jego zdań i obietnic, wpadł wreszcie w tak wielkie oburzenie, że go nazwał prostym oszustem.

Gdy rozdrażniony przezto Sabatai groził Nachemi śmiercią, a rozjuszeni jego zwolennicy okazali natychmiast chęć wykonania woli mistrza swojego, uciekający Nachemia dla ocalenia się, zrzucił na ulicę polską czapkę swoję, a porwawszy z głowy przechodzącego turka turban, włożył na swoję głowę, wołając, że chce zostać Muzułmaninem. Turcy wzięli go zaraz pod swoję opiekę, i zaprowadzili do Adryanopolu, gdzie niebawnie sułtanowi kuglarskie oszustwa Sabatiego wykrył. (**)

Na rozkaz sułtana, Sabatai do Adryanopolu przywieziony i jemu przedstawiony został, — że zaś języka tureckiego nie znał, wezwany był dragoman (tłumacz) lekarz sułtański, renegat żydowski, z nazwiska Guido. Zapytany przez sułta-

---

(*) Miesiąc „Aw“ przypada wśród lata.

(**) Tenże Nachemia po śmierci Sabatiego, powrócił na łono religii Staroz:, lecz czy to dla wyniesienia się, czy też przez skłonność do fanatyzmu, lub dla innego powodu, starał się rozkrzewiać nauki Sabatiego. —

na; czy w rzeczy saméj jest zesłanym od Boga Mesijaszem do wybawienia Izraelitów i zaprowadzenia ich do Jerozolimy? — odpowiedział Sabatai z wyraźném zmięszaniem, że genealogiczne drzewo jego rozciąga się istotnie do szczepu króla Dawida i patryarchy Abrahama; że ma królować, lecz nie w krajach sułtana, ale w odległych krainach Afryki, gdzie ma zwyciężać ludy bałwochwalcze. A gdy sułtan na to oświadczył: że wyznacza próbę dla przekonania się o prawdzie, t. j. że w obecności jego wystrzelą natychmiast do Sabatiego z 5 karabinów (podług innych trzy strzały zatrute) i jeśli ocalony będzie, stwierdzi posłannictwo boże, — zachwiał się Sabatai i zaczął drzéć. W téj chwili wzmiankowany dragoman przedstawił struchlałemu pseudo-Messijaszowi, iż jeśli chce uniknąć bliskiéj zguby, jeden mu tylko pozostaje środek, a ten jest: naśladowanie go (dragomana) w przyjęciu wiary muzułmańskiéj. Sabatai niedługo myśląc, zrzucił z głowy czapkę swoję, włożył turban blisko niego stojącego pazia, i wnet został Muzułmaninem. —Sułtan ułaskawiwszy Sabatiego, nadał mu nazwisko Aga-Mechmed Effendi, i obdarzył go następnie tytułem Kapiży-Baszy.

Po tym szczególnym wypadku starał się jeszcze przewrotny Sabatai wmawiać w lekkomyślnych zwolenników swoich, iż zrobiony przez niego krok był następstwem woli Bożéj, i że koléj ta potrzebna jest do osiągnienia zamierzonego celu.

Istotnym atoli skutkiem pomienionego dopiéro zdarzenia był ten, że kilka tysięcy Izraelitów, już-to przez ambicyją i chęć uniknienia wstydu, już też dla urzeczywistnienia widoków materijalnych, przeszło na religiją muzułmańską.

Cała ta liczba nowych Muzułmanów razem ze swoim mniemanym zbawcą, zachowała tajemnie wiele przepisów religii starozakonnéj, i starała się powiększyć w różnych krajach partiję swoję. Lecz rabini pobożni, gardząc tém dwuznacznem postępowaniem, i przewidując złe skutki rozszerzającéj się manii sektarstwa, zanieśli w téj mierze skargę do sułtana,

który po rozpoznaniu przedmiotu rozkazał, ażeby Sabatiego razem z uturbanionymi jego zwolennikami wytransportować z Konstantynopola do Bośnii, gdzie w małéj fortecy niedaleko Belgradu. Sabatai, licząc sobie lat 51, we wrześniu r. 1676 życia dokonał. Lubo śmierć fałszywego tego messijasza, powinna była przekonać sektę jego o niegodziwości i płonności zamiarów przezeń ogłoszonych, starali się zagorzali zwolennicy jego (na których czele stanął Jakób Filozofus szwagier Sabatiego) (*), tyle rozsiewać bałamutnych baśni, że długo jeszcze utrzymali się wiarą w przepowiednie zmarłego mistrza. Jakoż sławny ś. p. Niebuhr, królewsko-pruski tajny radca stanu i członek Akademii berlińskiéj, twierdzi, iż jeszcze ku końcowi 18 wieku była w Salonice znaczna, bo z 600 rodzin składająca się klassa ludzi, która z sekty Sabatiego pochodziła, i która lubo na jaw przyznała się do religii muzułmańskiéj, bardzo rzadko jednak meczety odwiedzała, tajne schadzki odbywała, i zawierała jedynie między sobą związki małżeńskie. —

(*) Trzeba wiedzieć, że Sabatai ożenił się w 18 roku życia z bardzo ładną i bogatą panną ze Smyrny, lecz gdy okazywał zbyt stoiczną wstrzemięźliwość, a teść jego sprawę tę przed sądem duchownych starozakonnych wytoczył, musiał się z nią rozwieść. — Pojął wkrótce drugą również bardzo nadobną panienkę, ale podobne, jak z piérwszą postępowanie, sprowadziło ten sam skutek, t. j. rozwód. W kilkanaście dopiéro lat późniéj ożenił się z młodą Izraelitką z Polski któréj brat miał być ów Jakób Filozofus. Późniéj zaś Sabatai, jako zdegradowany Messijasz na Kapiży-Baszę, miał 7 żon, z których jedna wielkiéj piękności Gertruda, z haremu sułtańskiego, przez sułtana z chętném jéj przyzwoleniem jemu podarowana, była rodowita Chrześcijanka z Polski, a inne były młode, na religiją muzułmańską nawrócone Izraelitki. —

2.

Sekta Frenków [*].

Po upływie lat blisko 70 od zejścia Sabatiego, t. j. około roku 1745, Starozakonny Jakób Frenk, liczący sobie wtedy lat około 38, wstępując w ślady tamtego, obwieścił się za prawdziwego Messijasza. Miał on być rodem z Polski, i trudnić się w młodym wieku fabrykaciją wódki, następnie zaś przebywał w Krymie i w innych prowincijach tureckich, z których we wzmiankowanym wyżéj roku, powrócił do ojczyzny rozgłosem wielkiego znawcy nauki kabalistycznéj i cudo-działacza. Byłto czas, kiedy stolica Polski wylana była na wszelki rodzaj roztargnień i zabaw zmysłowych, a nieład, ciemnota i przesądy, rozlały się po prowincijach zwłaszcza odległych, których ani działalność władz administracyjnych, ani oko magistratur policyjnych, dosięgnąć nie mogły. Rozumie się przez się, że w takim, co do ogółu smutnym stanie rzeczy, gmin starozakonny, skłonny do fanatyzmu, sobie samemu zostawiony i zaniedbany, nabiera że tak powiem, dokładnego usposobienia do dziwacznych wyobrażeń, nikczemnéj łatwowierności i zagorza-

(*) Wiele jest pism drobniejszych, rzucających światło na tę sektę. Z ważniejszych nam znanych, przytaczamy: Uwagi nad niniejszym stanem Żydów polskich. 1797 w Warszawie, w pokroju ćwiartkowym, — oraz drukowany process w konsystorzach: lwowskim i kamienieckim. *(Przyp. Redak.)*

łego ubiegania się za mistycznemi wróżbami, które go szczęśliwą łudzą przyszłością.

W takiéj to pomyślnéj dla chytrych reformatorów epoce, występuje Jakób Frenk na ziemi Podolskiéj z całą energią, zamiarom jego dobry skutek obiecującą. Bez wszelkiéj przeszkody i niebezpieczeństwa wskrzesza on maksymy i obietnice swojego poprzednika Sabatiego, ogłasza je i rozkrzewia z owym świattym tonem i powinną układnością, które sobie przywłaszcza opowiadacz przyszłości, kiedy go żadna bojaźń nie odstrasza i kiedy przewiduje, że rzucone przezeń ziarna pożądane wydadzą plony.

Jakób Frenk napisał przedtem broszurę pod tytułem אל העין ואבוא *Waabu el haajyn.* „Przyszedłem teraz do źródła", którą w rękopiśmie rozesłał pomiędzy zwolenników swoich, a któréj konkluzija była: „że nadszedł nakoniec czas na oswobo„dzenie Izraela wyznaczony, że naród żydowski wnijdzie nie„bawnie w dzierżawę i używanie wszystkich zaszczytów, swo„bód i dobrodziejstw, jakie Pan przedwieczny przyrzekł ich „przodkom." —

Proroctwa takie, pochlebiające rozdrażnionemu umysłowi ludzi skłonnych do egzaltacyi, i udawaną świątobliwością Frenka omamionych, powiększyły tém samém jego reputaciją i stronnictwo.

Widząc to wszystko, klassa Izraelitów prawdziwie pobożnych, postanowiła wystąpić najsilniéj przeciw nowemu sektotwórcy, i ułożone przezeń plany zniweczyć. Dla uniknienia zawczesnych z partyzantami Frenka utarczek, i dla zapewnienia sobie rychlejszego zwycięztwa, za pomocą posiłkowego oręża, udali się przeciwnicy Frenka do biskupów polskich, (z których jeden, t. j. biskup podolski, miał z początku faworyzować przedsięwzięcia Frenkowskie) i w strasznem bardzo świetle przedstawili skutki, jakie rozsiewane przez Frenka maksymy mogą sprowadzić, nie tylko dla religii starozakonnéj, ale nawet dla religii chrześcijańskiéj. — Jeden z ówcze

snych bardzo uczonych Izraelitów trafnie się wyraża: „Była „to epoka nader osobliwa, gdzie piérwszy raz widziano rabi-„nów łączących się z biskupami przeciwko własnym spółwy-„znawcom.“

Następstwem owych zażaleń i wynikłéj z nich obawy ogólnéj było to, że konsystorz kamieniecki zwołał do kościoła Archykatedry lwowskiéj zgromadzenie biskupów i kanoników, którzy z Frenkiem i celniejszymi jego zwolennikami wielką odbyli dysputę. Główném tych ostatnich uniewinnieniem było, że się tylko samemu talmutowi i jego kommentarzom przeciwiają, a we wszystkiem przyjmują i szanują wyroki Pisma Świętego, którego jednak nie trzeba brać literalnie, ale raczéj święte misterija w niém rozsiewane umysłem badawczym zgłębić wypada, do czego kabalistyczne dzieło Zohar, najbardziéj jest pomocniczém. Następnie dodali, że wierzą, iż lubo Bóg jest jednolliwym, można mu jednak przypisać trzy postaci, oraz, że Jerozolima więcej nie będzie odbudowaną, i że Starozakonni napróżno wyglądają przybycia Messijasza w postaci człowieczéj i t. w.

Ostatnim rezultatem tych kilko-miesięcznych dysput i odniesienia się ówczasowego ministra Brühl do papieża, był ten, że ponieważ wedle mniemania Frenka, przyjście Messijasza już nastąpiło, przeto on i jego zwolennicy powinni, albo przyjąć religiją chrześcijańską, albo być ogłoszeni heretykami i ponieść karę na heretyków wyznaczoną.

Wyrok ten z naturą rzeczy zgodny, oraz nieszczęsne wypadki i prześladowania w Mołdawii, dokąd Frenk ze swoją partiją się schronił, i zkąd się spiesznie cofnął, zniewoliły ich przyjąć, przynajmniéj pozorowo, wiarę chrześcijańską.

Chcąc jeszcze zasłonić się od dotkliwych skutków nienawiści, jaką pałali przeciw nim zagorzali Starozakonni na prowincyi, umyślili osiąść w Warszawie, gdzie się spokojności spodziewali. Pomylili się jednak w rachubie swojéj, bo duch prześladowczy bardziéj się jeszcze w Warszawie wzmagał, a

różne skargi do władz rządowych zaniesione, sprowadziły skazanie Frenka na więzienie.

Zamknięty przez lat kilka w twierdzy Częstochowskiéj, Frenk miał dosyć czasu do pożałowania błędów swoich, jak również do knowania zamysłów zemsty przeciw prześladowaniom sekty swojéj, i wyniesienia się za pomocą nowych obrotów, dawnemu projektowi odpowiednich. — Jest to w naturze ludzkiéj, że upadek i nieszczęście człowieka zawołanego, rodzą w umyśle nawet nieprzyjaciół jego, pewien rodzaj czułego zastanowienia się, a w sercu przyjaciół rzewną boleść i chęć poparcia sprawy cierpiącego; — prawda ta potwierdziła się także w czasie pozostania Frenka w więzieniu. Prześladowcy jego w chęci zemsty ostygli, a zwolennicy najusilniéj się starali o powiększenie partyi, co bez skutku nie zostało. Sprzyjał im wreszcie wypadek polityczny, bo w owym właśnie czasie, wojsko rossyjskie twierdzę Częstochowską zdobyło, a Frenk na wolność wypuszczony został.

Pospieszył on zaraz do państwa Autryackiego, a po korzystnych objazdach w Czechach i Morawii, gdzie hojnemi obsypany był darami, udał on się (w r. 1776) do Wiednia, gdzie pomyślnego spodziewał się powodzenia. Znalazł je w rzeczy saméj na początku swojego pobytu tamże pod opieką monarchini (cesarzowéj Maryi Teressy), która schyłkowe lata panowania swojego, poświęcała Bogu, i wielką była protektorką udających się na łono Chrześcijanizmu. Frenk prowadził w Wiedniu życie tak okazałe, i szumne, że ściągnął na siebie podejrzenie miejscowéj policyi, która mu wreszcie pobytu w Wiedniu zakazała. Oddalił on się ztamtąd do Brün, stołecznego miasta Morawii, gdzie nie zaniechał świetnego trybu życia, do którego już był przywykł. Wyjeżdżając codziennie za miasto przed wieczorem, dla odbywania pod gołém niebem nabożeństwa wieczornego, kosztowny jego powóz z drogim zaprzęgiem, otoczony był liczną świtą, składającą się z jeźdzców na dzielnych rumakach

i w błyszczących od złota szatach przyodzianych, z których wielu nosiło piki ozdobione u góry orzełkami, słońcami i księżycami.

W kilka lat późniéj, Frenk udał się znowu do Wiednia, lecz poznawszy, że panujący cesarz Józef II, ów monarcha-filozof, uważa go nie za Apostoła, ale za utalentowanego awanturnika, który dla własnych widoków utrzymywał ciągle w sekcie swojéj, po większéj części już do Chrześcijanizmu nawróconéj, błędną wiarę, że jest istotą messijaszową, widział się nakoniec zmuszonym porzucić Wiedeń, i prosić księcia Isemburgskiego, aby mu pozwolił razem z kilkudziesiąt głównymi zwolennikami osiąść w Offenbachu.

W r. 1787 zajął Frenk najęty przezeń pałac książęcy w Offenbach, mianował się baronem, prowadził daléj życie nader świetne, a obawiając się wyczerpania zbiorów swoich, wydał do uczniów w Polsce list okolny, wzywając wszystkich do siebie. Powolni na głos jego ludzie wszelkiego stanu, wieku i płci, zaczęli się wynosić z kraju a szczególniéj z Warszawy, gdzie korzystne mieli gospodarstwa; wysyłali poprzednio największą część kapitałów swoich do Niemiec, a resztę skrycie z sobą uwozili.

Ten przechód w obce kraje doszedł wiadomości rządu, ale zapóźno, wszystkie w téj mierze przedsięwzięte przez władzę kroki, skończyły się na tém, że kilku tych nowych Chrześcian, dosięgnionych w drodze lub nad samą już granicą, zatrzymano. W téj okoliczności, jak mówią, rząd miał kilkadziesiąt tysięcy dukatów skonfiskować, ale to była nieznaczna cząstka summy, poprzednio za granicę wywiezionéj.

Tymczasem Frenk, korzystając z lekkomyślności przybylców, opływał w dostatki, i ustanowił cóś podobnego do rzeczypospolitéj Spartańskiéj. Wszystkie bowiem majątki bogatych zwolenników w Offenbachu, miały być wspólne, a on sam zwierzchnim ich szafarzem.

Dla powiększenia swéj powagi, czyli raczéj dla utwierdzenia mamiącéj illuzyi, utrudnił Frenk przystęp do osoby swojéj, i również przed pałacem, jak przed drzwiami pomieszkania jego, dwaj zawsze gwardziści ze świty odbywali służbę z dobytemi szablami. Czasem tylko można go było widzieć wyglądającego oknem, lub jadącego w okazałym powozie co niedziela do kościoła w Bürgelein, wiosce o ćwierć mili od Offenbach odległéj.

Modląc się w kościele nie stał i nie klęczał, ale z twarzą ku ziemi, leżał rozciągnięty na pysznym kobiercu, który mu zawsze pościelono, i w téj postawie, podług zwyczaju orijentalnego, po cichu nabożeństwo odprawiał; czerwonéj krymeczki, którą nosił, nigdy, a nawet w kościele z głowy nie zdejmował. —

Lubo Frenk uważany był od uwielbiającéj go sekty za nieśmiertelnego, natura jednak żadnego mu wyjątku nie dozwoliła, i musiał, jak każdy inny syn Adama, wypłacić jéj dług należny. — Umarł on w Offenbachu d. 10 Grudnia 1791 r., a pogrzeb jego odbyty był z wielką uroczystością i rzewnym żalem. —

Po zejściu Frenka ustały wpływy pieniężne, a zbiory wkrótce tak dalece się wyczerpały, że dwaj synowie jego Roch i Józef, oraz córka Ewa, zmuszeni wreszcie byli zaciągać długi i wdawać się w stosunki nie bardzo chwalebne.

Dla nadania nowego życia zamiarom sekty, i w nadziei polepszenia własnego losu, wydali oni okólnik czerwonym atramentem napisany, do przyjaciół i zwolenników zmarłego ojca. Lecz gdy środek ten nie sprowadził pożądanych owoców, zaniechali dalszéj próby, i razem ze członkami sekty w różne rozeszli się strony.

Lubo ze zniknieniem głównego aktora, scena się zmieniła, a potrzeba zarobienia sobie kawałka chleba wyrugowała z umysłu sektarzy egzaltacyjne maksymy i nadzieje, jednak, jak powszechnie mówią, potomkowie piérwszych zwolenników

Frenka, w wielu stolicach Europy zamieszkali, jakkolwiek są Chrześcijanami, po większéj części bardzo bogatymi, utrzymują tajemnie w rodzinach swoich przekazane sobie maksymy i nadzieje, i między sobą tylko związki małżeńskie zawierają.

Tugenhold.

Kronika Piśmiennicza

OBCA.

Miłośnikom filozofii i jéj dziejów, donosimy o dwóch dziełach jednéj treści: (*)

1. *Histoire de la vie et des ouvrages de B. de Spinosa, fondateur de l'exégèse et de la philosophie modèrnes* p. Amand Saintes. W Paryżu 1842.

2. *Spinoza's Leben und Lehre. Mit einem Abrisse der Schelling'schen und Hegelschen Philosophie* v. Conrad Orelli. Aarau 1843.

Nie podpada wątpliwości iż Spinoza jest osobą piérwszego rzędu w dziejach filozofii nowożytnéj: Ostatecznym celem dzieła francuzkiego jest „odwrócenie czytelników od filozofii do wiary w powagę Objawienia". Uchylamy się od ocenienia utworu Saintes'a ze strony jego stanowiska. Autor wydaje pozew tym nowożytnym wyobrażniom, które ogarnęły filozofiją i teologiją niemiecką od czasów Semlera i Ernesta, a przedewszystkiem pomijamy to, że jednak zasada nawrócenia, którego się mieni posłannikiem, jest przesadzona, że wpływa na zwichnięcie samego poglądu na filozofiją Spinozy, tego panu Saintes

(*) Allgem. Jenaische Litteratur Zeitung 1844. Zeitschrift für Philos. 1844 Bibliothèque Universelle de Génève.

darować nie możemy. Albowiem piszący dzieje filozofii, nie powinien ani na chwilę spuszczać z oka téj prawdy: „że definicija dziejów filozofii płynie z ogólnego pojęcia *Dziejów*, że więc ich celem jest wystawić prawdę w świetle przedmiotowém, nie dotykając istoty, że wszelkie dotknięcie się tego przezrocza prawdy swojém osobistém widzi-mi-się zostawia na niéj plamy, zaciera to, co objaśnić miała, wykrzywia. Autor jedną ręką broni Spinozy od zarzutu, jakoby jego wywody prowadzić miały do *zaprzeczenia*, drugą zaś zbija go i potępia ze stanowiska chrześcijańskiego. Pytam się jednak, jakie miał do tego prawo Saintes, będąc tylko autorem „Historyi życia i dzieł Spinozy"? pytam się jeszcze autora, zkąd prawo obierania sobie takiéj skali, którą rzeczy, a zatém i pomysłów *ludzkich*, mierzyć się nie godzi? Mógłże zapomnieć p. Saintes i jego liczni zresztą naśladowcy dzisiejszéj niby to reakcyi), że obliczać wartości wszelkich filozoficznych układów chrześcijaństwem, jest to *miscere sacra profanis!* Zwracamy się jedak do przedmiotowéj strony dzieła p. Saintes.

W piérwszych piętnastu §§. wykłada życie i system Spinozy, w ostatnich (aż do 28 §.) dziejowy postęp nauki jego, z rzutem oka na dzisiejszy stan filozofii w Hollandyi, Anglii i Francyi, na ostatku autor bierze się do najniewłaściwszego zdania: stara się całą nowszą filozofiją od Lejbnica aż do naszych czasów, wyprowadzić od Spinozy.

W wykładzie systemu, autor nie wyświeca zupełnie wpływu Dekarta na Spinozę, gdy tymczasem żywioł Dekartyzmu gra tu ważną rolę; najgłówniejszą zaś z powziętych od niego zasad jest ta, że: „wszystkie bliższe przymioty i stany, oddzielnych, przez nich przyjmowanych istot, odnieść można do dwóch najprostszych i zasadniczych znamion (attributum), do działań ducha (cogitates) i rozciągłości. Ponieważ zaś znamion nie może mieć nicość, więc przypuścić należy pewną substanciją, to jest treść, która tym sposobem pojmowaną być może, albo jak rozciągła, albo jako duchowo-działająca, Te oba *przy-*

mioty (znamiona) Substancyi są jéj właściwemi przymiotami, niezawisłemi od innych podrzędnych, np. od ruchu, kształtu (w rozciągłości) od uznania woli (w działaniach ducha). Ciała żaś pojedyncze i ich dusze nie mogą być pojmowane same w sobie, i same przez się tylko. jako bliższe oznaczenia i zmiany tych dwóch przymiotów". Na téj podstawie zbudował Spinoza główną myśl swojéj filozofii, w pojęciach atoli o substancyi i przyczynie, zamiast jedno-stronnego dualizmu Dekarta, przedstawił się w drugiéj jednostronności panteisty. U niego rozciągłość i duchowność (cogitatio) są to dwa pojętne dla nas znamiona jednéj, tak w sobie, jak i w pasmie podrzędnych przymiotów, nieskończonéj Substancyi. Jest więc ona piérwiastkiem najogólniejszym, ostatnią i najwyższą instancyją, ją tylko jednę pojmować można, jako istniejącą samą w sobie i przez się, a pojmować w dwóch znamionach: rozciągłości i duchowności. Wszystkie oddzielne ciała, własności, zmiany jak jéj podwładne odcienia, Substancija przedstawia się w nich, wypełnia i odbija, jak w nieskończoném następstwie zwierciadeł. Ztąd powstają dwie, odmiennego stanowiska natury: piérwsza, niezależna zasadnicza: naturans, Bóstwo; i zależna naturata, świat. W tym poglądzie Spinozy na świat i Bóstwo, zdaje się niby odzywać zlekka pomysł do powziętéj przez Szellinga, a później rozwiniętéj przez Hegla *tożsamosci* (Identytet) dwóch zasad: Idei i rzeczywistości, ale ten pomysł tak jest ciemny, tak mgły i tak daleki od dzisiejszéj filozofii, jak ziemia od nieba. Zresztą w wyprowadzeniu jednych pojęć od drugich, należy być bardzo ostrożnym, a to ze względu na tę prawdę: iż od początku aż do końca historyi filozofii, zasady wywody zawsze będą jedne i też same, a różnica i stopniowania zawierają się w zdaniach pośrednich (praemissa).

Dzieło Orelli jest bardziéj porównawczém. W wielu miejscach autor oddaje wyższość Spinozy pomysłom nad Szellinga i Hegla, dla tego, że ci ustępują mu daleko pod względem jasności, że Spinoza daleko jawniéj i bez wszelkich cie-

niowań oświadczał się ze swoim sytemem, że się nie starał bynajmniéj o nakręcenie go do Dogmatyki, nakoniec, że uznając granice i słabość rozumu, nie wdawał się w drobne określenia życia i ducha, związku ducha z ciałem, i w tajemnice stworzenia. Autor nie wyświecił, równie jak poprzedzający, stosunków Dekartyzmu do filozofii Spinozy, bez czego przedmiot oczywiście nie może być dokładnie pojętym. Nie dotknąwszy więc zupełnie Dekartowskiéj dwoistości (cogitatio i extensio) porównywa już wprost z Tożsamością dwóch nowowiecznych mędrców. Rzecz wszakże ma się zupełnie inaczéj. Dwoistość Spinozy, jakeśmy już powiedzieli, wzięta jest od Dekarta, same nawet błędy Dekarta nabierają u niego większych kształtów. Tak np. Dekart w swoim podziale na dwoistość, Istotę najwyższą odnosi do strony myślącéj (duchowny cogitatio), Spinoza zlewa wszystko w subtanciją. I określenia jego Substancyi — że jest piérwotną przyczyną, i że treść swiata całego z niéj pochodzi i jéj tylko jest zmianą, odcieniem. — z takiego określenia, wykazuje się, iż ona jest rzeczywiscie *materijalną?* bo jest materiją, z któréj powstała rzeczywistość. Pytam się — gdzież tu pojęcie o celach świata, o właściwéj przyczynie działającéj? to materijalizm, powtarzam.

Pomimo tych zarzutów, które podmiotowéj stronie obudwu dzieł uczynić-by można, są one zbiorem wiadomości, dla pragnącego poznać historiją filozofii, niezbędnych.

Do dzieł filozoficznych należy jeszcze Reinholda:

Geschichte der Philosophie, o którym, jako o mężu nowego poniekąd stanowiska, osobny ustęp umieścimy wciągu. —

Vorlesungen ueber die Aestetik. Aus Scleiermachers handschriftlichen Nachlässen.... herausgegeben v. K. Lommatsch. Berlin.

Są to odczyty znanego powszechnie męża, teraz z rękopismów wydane. Schleiermacher tak określa sztukę: „Jest to własność ducha, który nam, ludziom, dany jest w postaci duszy ludzkiéj; że działania ducha, związane warunkami ze-

wnętrznemi, a zatem przedstawiające się w postaci zewnętrznej, z pod tych warunków wyzwalamy, podnosząc je do stanowiska samodzielności — i to właśnie stanowi sztukę.“ Estetykę uważa S. za naukę pochodzącą od Etyki. Wiele pojęć o sztuce Schleiermacher zaczerpnął u Solgera (Erwin). Pomimo to jednak, dzieło zawiéra szczytne pomysły o pięknie estetycznêm, oparte na nowotnêm stanowisku wiedzy ducha ludzkiego. —

Histoire des ideés litteraires de la France au XIX siècle et de leurs origenes dans les siècles antérieurs p. A. Michiels. 2 tomy. Paryż 1842—43.

Zamiarem tego młodego, lecz już znakomitego pisarza, było, naprzód okazać w przecięciu kierunek najnowszego piśmiennictwa francuskiego; powtóre wyświecić drogi i koleje, któremi wciskały się do niego wyobrażenia nowe, począwszy od Restauracyi aż do ostatnich czasów. Ulubioną, jak widać, lecz i niebezzasadną myślą Michielsa, jest wszechmocny wpływ pojęć niemieckich na ducha literatury francuskiéj. Najpiérwszą osobą tego wyływu była pani Stael. W pojęciach o odrodzeniu się ducha piśmiennictwa fran: czyli o romantyzmie, p. Michiels niewłaściwie utożsamił romantyzm niemiecki z francuskim. Tak w Niemczech wprawdzie, jak i we Francyi, był on hasłem przeistoczenia się duchowego, wszakże w Niemczech romantyzm był wzniesieniem stanowiska chrześcijańskiego nad starożytność, we Francyi zaś wyrazem prostego oddziałania nowych *form* na stare pojęcia o jedności, całości (*ἕν καιολον*). Z resztą sam mówi, że Francija nie przyjęła właściwego brzmienia romantyzmu „Zamiast dowodzić śladem p. Stael, że romantyzm jest powróceniem poezyi naszéj do źródła, że był porodzonym z ducha naszéj religii, że się wywiązał z naszych urządzeń spółecznych, kłócono się tylko o słowo i kształty powierzchowne. Ztąd więc romantyzm zawisnął na powierzchni, nie przenikając do dna narodowości.“ U nas, Bogu dzięki, skończyła się już ta walka rzeczy z imieniem. —

De la puissance Américaine. Origine, institutions, esprit politique, ressources militaires i t. d. des Etats-Unis par Guillaume Tell Poussin. W Paryżu 1843.

Pięknie i prawdziwie o Stanach Zjednoczonych odezwał się G. Biedermann „Europa bardziéj jeszcze uczuje wpływ nowego świata wtenczas, kiedy osady z rąk metropolii wyrwą panujący dotąd nad morzami trójząb.“ W tak nagłém i niespodziewaném rozwinięciu się Stanów Zjednoczonych, jest cóś nadzwyczajnego. Jeżeli imię *starego lądu* służyło dotąd Europie za godło jakiéjś przewagi, czyniąc ją lądem historycznym, polem, na którém odbywało się kształcenie wyobrażeń i form towarzyskich, tedy Amerykę można-by nazwać κατ᾽ἐξοχὴν *nowym światem*, to jest polem nowych płodów, społecznych i umysłowych. Cała atmosfera téj ziemi jest brzemienną pojęciami jakiegoś odnowienia. — Podróżni angielscy w opisach swoich najmniéj byli sprawiedliwymi względem Stanów Zjednoczonych, fałszywe ich wnioski, płytkie spostrzeżenia, były oczywiście skutkiem tego, że się temu państwu przypatrywali ze stanowiska angielskiego, że mierzyli wartość jego urządzeń skalą torryzmu. Zupełnie odwrotnie, a zatém sprawiedliwe i prawdziwe były zdania Francuzów. Z pomiędzy nich najznakomitszym pisarzem pod tym względem jest Tocqueville. — Pismo p. Paussin jest utworem człowieka, który kilka lat naocznym był widzem tych wszystkich kształtów, zmian i ruchów organizmu politycznego, który opisuje. W dwóch oddziałach pracy swojéj wyjaśnia dzieje powstania i rozwinięcia się Stanów północno-amerykańskich, oraz pojęcia urządzeń i ducha politycznego Amerykanów; w 2), obraz sił wojennych, stanu rolnictwa, handlu i przemysłowości w ścisłém rozumieniu.

Francija jest najpiérwszém państwem w dziejach osadnictwa (kolonizacij) północnéj Ameryki. Piérwsza wiadomość o przedsięwzięciach tego rodzaju odnosi się do panowania Ludwika XII, kiedy żeglarze francuzcy w 1506, szukając drogi do Indyi, przbyli do Kadyks. — Towarzystwo naukowe w Lipsku

znane pod imieniem Jablonowskische Gesellschaft, ogłosiło pomiędzy innemi zadaniami do nagród:

1. Na rok 1844. Historija stosunków politycznych R. Pospolitéj Polskiéj z królestwem Francuskiem aż do środka wieku XVIII, ze szczególną uwagą na dzieje Polski elekcijnéj i panowania Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. 2 na r. 1845. Określenie siedlisk zajmowanych przez Słowian w wieku VIII po Chrystusie, nad Elbą i Salą; oraz wykazanie, jak rozszerzało się późniéj Chrześcijaństwo i panowanie Niemców nad Elbą i Odrą; na ostatek, jakie było w wieku XIII panowanie obu u Słowian ku wschodowi.

W Powszechnéj Gazecie Literackiéj w Jena wydawanéj, czytamy chlubną wzmiankę o uczonym ziomku naszym Krzyżanowskim, który w znajoméj wszystkim rozprawie o Koperniku dowiódł, iż pomnik wystawiony w Walhalli temu twórcy nowego stanowiska w astronomii, jest jawnym anachronizmem. Przytaczamy tę okoliczność na dowód, że Niemcy zaczynają już podzielać z nami wspólny interes oświaty, oddając się poznaniu naszego pismiennictwa (ta rozprawa jest przetłumaczona w jedném z pism niemieckich).

Feliks Jezierski.